

## Poniedziałek w TV:

# „EURYDYKA”

Ta współczesna wersja starogreckiego mitu o Orfeuszu i Eurydyce pióra Jean Anouilh'a miała przed wielu laty swą polską prapremierę w Teatrze Polskiego Radia a przed siedmiu laty w warszawskim Teatrze Powszechnym. Obecnie przygotowała tę sztukę Maria Wiercińska dla Teatru TV. W wersji telewizyjnej sztuka nieco zyskała, przede wszystkim przez kondensację tekstu oraz większą niż na scenie możliwość operowania planami dramatycznymi. Ale nawet i przy tym odsiewie pozostało jeszcze sporo banału i dialogu, z upoetyzowanego banału wyrasta zresztą sama sztuka. I z płytkiej półprawdy, że w zderzeniu miłości prawdziwej z brutalną prawdą życia ginie albo miłość albo giną ludzie. Nie ma miejsca dla miłości na ziemi, wśród żywych. Tej półprawdzie brak — jak w większości sztuk autora „Skowronka” — nie tylko zaplecza intelektualnego ale i solidniejszej motywacji psychologicznej.

Gra aktorów też nie przekonała do tej „filozofii” Anouilh'a. Eurydyka Hanny Stankówny i Orfeusz Władysława Kowalskiego, to były jednak postaci z różnych planów i wymiarów, postaci które nawet w najbardziej lirycznych momentach pozostawały sobie obce. Orfeusz miał jakieś tam swoje marzenie o dziewczynie, którą chciałby spotkać, Eurydyka jeszcze przed poznaniem go była wypalona z popiołu nie mógł wystrzelić ogień miłości. Jakiś zastygły tragizm, tak nieodłączny wszystkim rolom Stankówny, jak i jakieś wewnętrzne, poetyckie zapatrzenie, charakterystyczne dla aktorstwa Kowalskiego, utrudniały im odnalezienie się w postaciach sztuki Anouilh'a.

I jeśli zostaje coś z tego spektaklu, to nie „chwila zadumy”, bo ani sztuka, ani spektakl nie stanowią żadnej — ani emocjonalnej, ani intelektualnej — prowokacji, lecz epizodyczne postaci ojca Orfeusza, starego harfiarza (tłumaczka nazywa go „harfistą”), granego przez Mieczysława Mileckiego oraz uosabiającego los tajemniczego Henryka (Edmund Fetting). Po spektaklu zostaje niedosyt. Nie tylko. Czujemy się jak gdyby oszukani. Nawet wytrawna reżyseria Marii Wiercińskiej nie mogła przekształcić niedobrej, pretensjonalnej literatury o pozorach poetyckich w prawdziwy teatr. (spol)